



Jednym z najbardziej zakamuflowanych problemów współczesnego chrześcijanina jest syndrom „pustej taczki”. Wielu wiernych skarży się, iż nie ma czasu na modlitwę, Boga, Kościół. Jednak jeżeli obserwować ze strony ich „przepracowanie”, da się zauważyć, że ich aktywność często przypomina pracownika z anegdoty, który na tyle jest zajęty bieganiną z pustą tawką w rękach, że nie ma czasu czymkolwiek ją wypełnić. Cały problem tych ludzi polega na tym, że nie chcą chociażby na chwilę przystanąć, by w cichości odkryć sens tego, co robią. Cichość jest jednym z najgłębszych zapotrzebowań człowieczego serca. Zostaliśmy stworzeni przez Ciszę. W sercu każdego człowieka jest taka przestrzeń, której nikt i nic w świecie nie potrafi wypełnić. Tam, w głębi duszy, spoczywa Wielka Cisza. Kto da rady przebić się przez warstwę tego, co tłumi tę Ciszę, swobodną od zewnętrznej wrzawy, odkrywa w sobie nieustanną Obecność Boga i Jego Słowa.

W poszukiwaniach Ciszy pierwszym, co słyszy nasze serce, nie są Bóg czy Jego Słowa, lecz nasze napięcia. One pierwsze oznajmują o sobie tym, kto wyszedł na poszukiwanie Cichości. Napięcie zmęczonego ciała, bezład myśli, zmiany emocji, napięcie oczekiwań – wszystko to nie jest głębią, lecz tylko falami na powierzchni oceanu człowieczej duszy. Jakżeż głośno na tle Ciszy zaczynają krzyczeć nasze problemy, fobie, nierozwiązane konflikty. Dopiero tu, schodząc po stopniach serca w głąb duszy, człowiek zaczyna odkrywać całe piekło własnych, stworzonych bez Boga planów, poczynań, spraw - tego wszystkiego, co zostało zmarnowane i wstydliwie schowane za drzwiami serca, co tak głośno wypląkuje tam ból niedokończenia.

Jeszcze głośniejsze lamentują w nas nasze nieuporządkowane serdeczne sympatie. Te dobre i złe przychylności krzyczą tak głośnie, że Słowo, które kieruje do nas Jezus, pozostaje nieusłyszane. Zmęczona ciemnością własnego życia dusza jest gotowa, jak ta nocna ćma, rzucić się nawet na przelotny blask światła. Nim w większym stopniu jest ona zmęczona ciemnością grzechu, tym bardziej jest gotowa rzucić się na każde światło: nawet kosztem spalonych skrzydeł, nawet pod groźbą śmierci, nawet jeżeli za moment światła trzeba będzie zapłacić wiecznym piekłem.

Lecz żadnego lamentu nie da się porównać z najmocniejszym lamentem naszej duszy - krzykiem grzechu, co do ochrypięcia nie przestaje mówić: „Nie, nie, nie!” To grzech skreśla nasze najbardziej jasne dążenia serca, to on przekrzykuje cichą nadzieję na to, że jednak coś się uda, wiarę w zwycięstwo, miłość do prawdziwego. To odwieczne „nie” szatana echem się odbija w każdym ludzkim grzechu. I jest tylko jeden głos, mocniejszy od grzechu: głos szczerej

modlitwy.

Cisza – to nie zamknięte usta i nie zatkane uszy. Cichość – to nie bezruch, lecz dynamiczne skierowanie człowieka na te ponadnaturalne głębie ducha, gdzie brzmi tylko jeden Głos i jedno Słowo – Słowo Boga. Niektórzy chrześcijanie nawet praktyki wielkopostne obracają w tenże krzyk, by Głos Boga uśmierzyć „pobożną” bieganinę z „pustą taczka”. Po to i jest Wielki Post, żeby wreszcie się wyciszyć i z Bożą pomocą rozpocząć Drogę Krzyżową ku głębi własnej duszy, która może stać się miejscem spotkania ze Zmartwychwstałym Chrystusem.